



**You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Obraz Stanów Zjednoczonych we współczesnym reportażu polskim : rekonesans

Author: Monika Wiszniowska

Citation style: Wiszniowska Monika. (2016). Obraz Stanów Zjednoczonych we współczesnym reportażu polskim : rekonesans. W: B. Szałasta-Rogowska (red.), "Literatura polska obu Ameryk : studia i szkice. Ser. 2" (S. 257-271). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Monika Wiszniowska

Uniwersytet Śląski

Obraz Stanów Zjednoczonych we współczesnym reportażu polskim Rekonesans

Zarówno historia, jak i teraźniejszość Stanów Zjednoczonych wydają się kopalnią pomysłów reporterskich ze względu nie tylko na wielkość tego kraju i jego wielokulturowość, lecz także na powszechną przecież świadomość, że w Ameryce „limit is the sky”, więc gdzie, jak nie tam, reporter może spotkać się z interesującymi problemami czy fascynującymi życiorysami. Ponadto wydaje się, że USA powinno być dla wielu czytelników przedmiotem zainteresowania, choćby ze względu na fakt, że pomimo zachodzących w ostatnich latach globalnych zmian wciąż jeszcze jest to jedno z najważniejszych państw na świecie.

Jednak tekstów o Stanach Zjednoczonych, które zostały napisane przez polskich reporterów w ostatnich latach i które zaliczyłabym do reportażu literackiego, jest niezmiernie mało. Wystarczy spojrzeć na zestawienie książek nominowanych do Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego. Są tam niezwykle ciekawe pozycje dotyczące problemów w Grecji, Indiach, Rosji, Ameryce Południowej, natomiast Ameryka Północna pozostaje poza kręgiem zainteresowania. Można było rozumieć niechęć reporterów do pisania o Stanach Zjednoczonych w czasach Polski Ludowej, wiadomo było bowiem, że jeżeli w ogóle takie teksty mogły się ukazać, najczęściej na fali kolejnej odwilży, jak Małgorzaty Szejnert *Borowiki przy ternpajku*¹, to z jednej strony musiały przejść przez sito cenzury, z drugiej były narażone, jak reportaże Krzysztofa Kąkolewskiego i jego książka *Jak umierają nieśmiertelni*², na propagandowe wykorzystanie. Dziś jednak takich problemów nie ma.

¹ M. SZEJNERT: *Borowiki przy ternpajku*. Warszawa 1972.

² K. KĄKOLEWSKI: *Jak umierają nieśmiertelni*. Warszawa 1972.

O tym, że Stany Zjednoczone nie są dla reportażysty dobrą materiałą, świadczy choćby to, iż roczny stypendialny pobyt Artura Domosławskiego w Kalifornii zaowocował nie prozą reportażową, a książką *Ameryka zbuntowana*³. Jest to zbiór siedemnastu rozmów, jakie autor przeprowadził z wybitnymi intelektualistami zza oceanu, takimi jak: Benjamin Barber, Noam Chomsky, Eric Foner, Richard Rorty, Philip Zimbardo, Howard Zinn. Wywiady ukazują obraz współczesnej Ameryki widziany oczami nie reportera, a jej krytyków, którzy próbują odnaleźć przyczyny konserwatywnego zwrotu, jaki dokonał się w amerykańskim społeczeństwie wraz z końcem burzliwych lat sześćdziesiątych. Domosławski we wstępie do swojej książki zaznacza, że tomu tego nie traktuje jako zbioru osobnych tekstów, lecz postrzega go jako realizację zamysłu ukazania „innej Ameryki” i „innej opowieści o Ameryce”. Tego, jak rozumie ową inność, już jednak nie wyjaśnia.

Warto być może w tym miejscu zadać sobie pytanie o przyczynę tego, wydawałoby się, dość dziwnego, braku zainteresowania reporterów Ameryką Północną. Kapuściński trafnie nazywał reporterów tłumaczami świata. Więc czyżby tak trudno było przełożyć znane kategorie na rozumny opis mentalności mieszkańców USA czy kultury amerykańskiej? Najprościej byłoby powiedzieć, że trudności z pisaniem o Stanach Zjednoczonych wynikają z faktu, że ten kraj jest heterogeniczny kulturowo, rasowo, językowo, etnicznie, politycznie i ideologicznie, że jego różnorodność nie jest łatwa do ogarnięcia. Ale czy nie jest podobnie z Afryką czy Rosją? Reportaży z tych części świata mamy jednak obfitość. Chyba nie tutaj należy szukać przyczyn małego zainteresowania pisaniem o Stanach Zjednoczonych.

Tym, co zniechęca współczesnych reportażystów do zajmowania się tematem Stanów, jest być może fakt, że przecież kraj ten — szczególnie dziś, gdy wszelkie bariery dostępu do światowej, szeroko pojętej kultury zostały zniesione — jest najbardziej wyeksploatowanym przez kulturę masową miejscem na ziemi. Być może pokutuje więc potoczne myślenie, że o USA nie da się nic odkrywczego napisać, bo czytelnik wie o tym kraju właściwie wszystko. Nie myślimy dziś o Stanach jak o egzotycznej, tajemniczej krainie, którą reporter może przybliżyć czytelnikowi. Oglądamy je przecież bezustannie w filmach nie tylko dokumentalnych, lecz także fabularnych czy w serialach. Taka wizja Stanów Zjednoczonych stworzona przez popkulturę czasem jest tą, która determinuje ich obraz, wyobrażenie o nich szerokiego kręgu czytelników. Czy przeciętny odbiorca współczesnego reportażu ma choćby świadomość, że Wi-

³ A. DOMOSŁAWSKI: *Ameryka zbuntowana. Siedemnaście dialogów o ciemnych stronach imperium wolności*. Warszawa 2007. A. Domosławski jest autorem także innej pozycji, na którą składają się wywiady z interesującymi rozmówcami: A. DOMOSŁAWSKI: *Świat nie na sprzedaż: rozmowy o globalizacji i kontestacji*, wydanej w 2002 r.; to pierwsza polska książka o światowym ruchu antyglobalistycznym.

steria Lane nie istnieje, a znajduje się jedynie w studiu filmowym? Jedno nie ulega wątpliwości: o żadnym innym kraju nie wiemy chyba jednocześnie tak wiele i tak mało.

Brakuje tekstów, które próbowałyby polemizować z Baudrillardowską tezą o Ameryce, która „w pewnym sensie jest pustynią, a już na pewno nie jest ani snem, ani rzeczywistością, tylko hiperrzeczywistością”⁴. Tezę francuskiego filozofa próbował sprawdzić publicysta „Gazety Wyborczej”, specjalista zarówno od spraw amerykańskich, jak i od popkultury — Wojciech Orliński. Napisał on o Stanach dwie książki o dość wymownych tytułach: *Ameryka nie istnieje*⁵ i *Route 66 nie istnieje*⁶, tyle że nie są to reportaże, a raczej zgrabnie i nietuzinkowo napisane książki podróżnicze w rodzaju przewodników dla wymagającego turysty.

Reportaży literackich jest niezmiernie mało, za to książek podróżniczych (nazwy tej używam tutaj nieco na wyrost) o Stanach Zjednoczonych nie brakuje. Wydawałoby się, że współcześnie nie ma już miejsca na klasyczne reportaże podróżnicze, że czasy, kiedy wielbiciele podróży masowo ruszali na podbój nieznanego, by potem przynajmniej w jakimś stopniu móc przybliżyć czytelnikom egzotykę dalekich, nieznanych krain, dawno minęły. Dziś podróżować może właściwie każdy; co ważniejsze, jak udowadnia Piotr Kowalski, podróż do obcej krainy nie prowadzi do miejsca niewyobrażonego; zanim turysta dojdzie do celu, najczęściej już tam wcześniej był — oglądał te miejsca na zdjęciach, rycinach, w programach telewizyjnych⁷. Książki podróżnicze, co dość zdumiewające, jednak powstają. Są to w przeważającej mierze zapisy własnych doświadczeń autorów, kolekcje prywatnych wrażeń czy obrazów. W książkach tych Ameryka jawi się zawsze jako kraj fascynujący, niezwykle barwny i różnorodny, oferujący mnóstwo możliwości. *Odkrywanie Ameryki. Zapiski w Jeepie* Mariusza Maxa Kolonki⁸, *Jagody i Jerzego Surdykowskich Nasza Ameryka*⁹, *Jacka Sowy Na rozdrożach Ameryki*¹⁰ czy *Doroty Warakomskiej Droga 66*¹¹, by wymienić jedynie kilka, to książki, które w przeważającej części stanowią zapis urealnionego marzenia o wielkiej amerykańskiej podróży, najczęściej pozbawione są jednak niestety głębszej refleksji. „Stany Zjednoczone przez pryzmat »ja«” — tak chciałoby się zatytułować to krótkie zestawienie książek „podróżniczych”¹².

⁴ J. BAUDRILLARD: *Ameryka*. Przeł. R. Lis. Wyd. 2., przejr. i popr. Warszawa 2011, s. 38.

⁵ W. ORLIŃSKI: *Ameryka nie istnieje*. Bielsko-Biała 2011.

⁶ W. ORLIŃSKI: *Route 66 nie istnieje*. Bielsko-Biała 2012.

⁷ Por. P. KOWALSKI: *Droga, wędrówka, turystyka w kulturze popularnej*. W: *Przestrzenie, miejsca, wędrówki. Kategoria przestrzeni w badaniach kulturowych i literackich*. Red. P. KOWALSKI. Opole 2011.

⁸ M.M. KOŁONKO: *Odkrywanie Ameryki. Zapiski w Jeepie*. Warszawa 2006.

⁹ J. SZCZUROWSKA-SURDYKOWSKA, J. SURDYKOWSKI: *Nasza Ameryka*. Toruń 2002.

¹⁰ J. SOWA: *Na rozdrożach Ameryki*. Warszawa 2012.

¹¹ D. WARAKOMSKA: *Droga 66*. Warszawa 2012.

¹² Warto w tym miejscu nadmienić, iż ów trend zauważalny jest nie tylko w piśmiennictwie reportażowym, stanowi ogólną tendencję współczesnej literatury.

Podobne odczucia towarzyszą lekturze książek powstałych w wyniku jakiegoś dłuższego pobytu danej osoby w Stanach. Książka Marcina Wrony *Wrony w Ameryce*¹³ czy Marka Wałkuskiego *Wałkowanie Ameryki*¹⁴ (już same tytuły podkreślają prywatny charakter zapisów) to pozycje, w których autorzy często w dowcipny i przenikliwy sposób piszą o wadach i zaletach mieszkania w USA, wpłatając w tok narracji mniej lub bardziej trafne uwagi o specyfice tego kraju. To książki pełne anegdot, ciekawostek, ale też sentymentu do kraju, w którym autorom przyszło żyć, w większości powielające funkcjonujące powszechnie stereotypy niż je obalające. Wszystkie wymienione publikacje z powodzeniem mogą pełnić rolę dodatkowych przewodników dla osób, które mają zamiar tę część świata odwiedzić.

Czy w takim razie reportaże literackie o Stanach Zjednoczonych w ogóle nie powstają? Powstają. Choć niewiele tych tekstów udało mi się odnaleźć, są to pozycje warte uwagi. W roku 1997 Paweł Smoleński napisał *Opowieści amerykańskie*¹⁵, w 2009 Małgorzata Szejnert *Wyspę klucz*¹⁶, a na przełomie lat 2013 i 2014 ukazały się w „Gazecie Wyborczej” reportaże Katarzyny Surmiak-Domańskiej¹⁷, która podróżowała do amerykańskiego pasa biblijnego¹⁸. Wymienionym autorom towarzyszy głębokie przekonanie, że Stany Zjednoczone są krajem, o którym nie da się wypowiadać żadnych uogólniających sądów, że specyfiką Ameryki jest, iż każdemu wypowiedzianemu o niej zdaniu można innym, równie odpowiadającym rzeczywistości, zaprzeczyć.

Pisząca o reportażach amerykańskich okresu międzywojnia Magdalena Piechota trafnie zauważa, że autorzy „często mieli ambicje całościowego spojrzenia na daleki, obcy kraj, o ile czas i przebieg pobytu pozwalały na realizację tak ambitnego założenia”¹⁹. W drugiej połowie XX wieku Ryszard Kapuściński był już pewien, że świat, o którym wiemy coraz więcej, zamiast być nam

¹³ M. WRONA: *Wrony w Ameryce*. Warszawa 2012.

¹⁴ M. WAŁKUSKI: *Wałkowanie Ameryki*. Gliwice 2012.

¹⁵ P. SMOLEŃSKI: *Opowieści amerykańskie*. Warszawa 1997.

¹⁶ M. SZEJNERT: *Wyspa klucz*. Kraków 2009. Cytaty z tej pozycji oznaczam skrótem Wk.

¹⁷ Dwa opublikowane do czasu powstania tego artykułu reportaże to: K. SURMIAK-DOMAŃSKA: *Klan Town*. „Gazeta Wyborcza” z dnia 19.12.2013 r., dodatek: „Duży Format”, oraz K.K. SURMIAK-DOMAŃSKA: *Pocątnek kurczaka*. „Gazeta Wyborcza” z dnia 24.07.2014 r., dodatek: „Duży Format”. Reportaże weszły w skład książki opublikowanej w 2015 r. pod tytułem *Ku Klux Klan. Tu mieszka miłość*. Wołowiec 2015.

¹⁸ Pas biblijny — termin wprowadzony ok. 1925 r. przez Henry’ego Louisa Menckena, amerykańskiego dziennikarza i krytyka, w celu opisanie tych rejonów Stanów Zjednoczonych, szczególnie na południu i środkowym zachodzie, gdzie dominują fundamentalistyczne wierzenia religijne, wpływające na edukację i moralność społeczną. T. JURCZYŃSKI: *Bible Belt*. In: *Dictionary of the United States*. Warszawa 1995, s. 28.

¹⁹ M. PIECHOTA: *Jaka Ameryka? Polscy reportażyści dwudziestolecia międzywojennego o Stanach Zjednoczonych*. Lublin 2002, s. 39.

coraz bliższy paradoksalnie coraz bardziej się od nas oddala. O kontynencie, o którym miał ogromną wiedzę, napisał kiedyś: „Afryka nie istnieje”. Dzięki autorowi *Cesarza* dziś już wiemy, że przyczyny, dla których autorzy reportażu współczesnych rezygnują z holistycznego ujęcia nie tylko kontynentu, ale nawet jednego kraju, są także innej natury, że wynikają ze specyfiki współczesnego oglądu świata.

Nie możemy więc już mówić o odkrywaniu światów dalekich, a raczej o ich interpretacji. I to właśnie jej wartość i oryginalność stanowi dziś o walorach tekstu. Reportażysty, o których mowa, dobrze odrobili lekcję zadaną im przez Kapuścińskiego. We wspomnianych publikacjach opisanie rzeczywistości i ukazanie obiektywnej prawdy ustępuje miejsca „doświadczeniu złożoności i wielowymiarowości świata, poszukiwaniu głębszych sensów i przekonania o tym, że do rozumienia dochodzi się poprzez stawianie najbardziej elementarnych pytań”²⁰. Zarówno Paweł Smoleński, jak i Małgorzata Szejnert, a także Katarzyna Surmiak-Domańska stawiają sobie zadanie ambitne — chcą, przynajmniej w jakiejś mierze, zrozumieć społeczeństwo amerykańskie, jego kulturę, tradycję i sposób myślenia, dlatego obierają drogę, którą reporterzy podążają od czasów Herodota — toczą rozmowy z ludźmi i relacjonują ich opowieści, dlatego koncentrują swoją uwagę na sprawach i zjawiskach niezwykłych, ale przede wszystkim na pojedynczym losie, skupiającym jak w soczewce problemy interesującego reportera fragmentu świata.

W *Opowieściach amerykańskich* Pawła Smoleńskiego można wyodrębnić dwie wyraźnie zaznaczone płaszczyzny opowiadania. Pierwszą z nich jest relacja z dwumiesięcznej reporterskiej podróży po Stanach Zjednoczonych. Autor, przemierzając Stany ze wschodu na zachód i z powrotem, zatrzymywał się nie tylko w metropoliach, lecz także w osadach zaznaczonych jedynie na najbardziej szczegółowych mapach. Narrację, która jest przede wszystkim opisem podróży, co jakiś czas (można powiedzieć, że co kilkaset kilometrów) przerywa reportaż nawiązujący do miejsca, w którym narrator się zatrzymał. Reportaż jest dziełem. Autor wybiera spośród poznanych osób jedną postać, jednego bohatera, skupia swą uwagę na tej właśnie osobie. Tak powstają reportaże-portrety pisane oszczędnym, ale sugestywnym językiem. Portrety stworzone przez Smoleńskiego są żywe i dynamiczne, postaci, które autor opisuje — niejednoznaczne, wielowymiarowe. I choć historie czytane osobno są niewątpliwie ciekawe, to dopiero cała książka — owe dziesięć reportaży złożonych w jedną całość — pozwala czytelnikowi odnaleźć dodatkowe sensy.

Lektura książki *Opowieści amerykańskie* wyraźnie wskazuje, że Smoleński chciał nie tylko pokazać amerykańską wielokulturowość, chciał też stworzyć coś na kształt szerokiej panoramy, ale nie po to, by uogólniać — lektura książ-

²⁰ D. KOZICKA: *Podróżny horyzont rozumienia*. „Teksty Drugie” 2006, nr 1/2, s. 277.

ki wręcz uniemożliwia czytelnikowi jakąkolwiek generalizację. Aby uchwycić choć cząstkę prawdy o tym nadzwyczaj różnorodnym kraju, autor — niezwykle trafnie — przyjmuje, że zasadą organizującą wszelki dyskurs o Stanach jest zasada kontrastu. Reportaże są tak ułożone, że opowieść *Spotkałem nawet szczęśliwych farmerów*, w której autor pokazuje życie na amerykańskiej prowincji i przywiązanie współczesnych farmerów do tradycyjnych amerykańskich wartości (w tym przypadku wolności, rozumianej jako posiadanie ziemi), sąsiaduje z tekstem pod tytułem *Ludzie drogi*. Jak nietrudno się domyślić, reportaż ten przedstawia ceniących sobie poczucie wolności bohaterów; przywiązanie do wolności jest tu równie silnie jak w przypadku farmerów, tym razem wolność jest jednak rozumiana jako „bycie w drodze”.

W kolejnej parze reportaży Smoleński zestawia opowieść o fundamentalistach z mormońskiego kościoła w Salt Lake City i historię bohaterów małej gejowskiej dzielnicy San Francisco. Sztuczność, ale i bogactwo Las Vegas przywołane są obok sztuczności całkowicie odmiennej — biednego indiańskiego rezerwatu. Przed oczami czytelnika rysują się więc dwa obrazy: Las Vegas — Disneylandu dla dorosłych, i rezerwatu Indian — swoistego „parku rozrywki”, w którym można oglądać Indian w rezerwacie. I jak na prawdziwą amerykańską opowieść przystało, autor nie zapomina ani o niewolnikach, ani o kowbojach czy Indianach. Obraz Stanów buduje więc Smoleński, przede wszystkim zestawiając z sobą skrajności, jakby chciał nakreślić panoramę tego kraju poprzez ukazanie jedynie punktów granicznych. Próbuje w ten sposób nie tylko uzmysłowić czytelnikowi specyfikę tego ogromnego kraju o trudnej do opisanego różnorodności kulturowej, ale, co wydaje się ciekawsze, pokazuje, że z każdego miejsca w Ameryce wygląda ona zupełnie inaczej.

Opisane zestawianie skrajności to nie jedyny sposób na opowieść amerykańską. W reportażach Smoleńskiego, tak jak w samych Stanach, nic nie jest oczywiste. W tekście zatytułowanym *Chłopiec, który niósł Biblię* bohaterem okazuje się nie biedny Meksykanin, który próbuje za chlebem nielegalnie przedostać się przez granicę do lepszego świata, choć i o takich ludziach autor opowiada, ale morderca, mający na sumieniu pozabawienie życia młodej dziewczyny. Jeżeli bohaterem jest mormon, to taki, któremu nie do końca po drodze z wyznawcami tej religii; gdy Smoleński tematem reportażu czyni losy Indian Acoma zamkniętych w rezerwacie, to opowiada o nich jeden z niewielu tych, którym akurat się powiodło i który chciałby, zamiast pielęgnowania dawnej kultury, demokratycznych zmian dla swojego plemienia. Natomiast pasjonaci rodeo — kowboje — są... czarnoskórzy. Przykłady nieoczywistości można mnożyć. Jeden z bohaterów pyta sam siebie: „jak żyć w świecie, który przestał być jednoznaczny”²¹ — to pytanie zdaje się zasadnicze, można je wyczytać z wypowiedzi

²¹ P. SMOLEŃSKI: *Opowieści amerykańskie...*, s. 133.

wszystkich bohaterów. Ameryka to nie jest kraj oczywistości — zdaje się mówić nam Smoleński.

Przywołane teksty Smoleńskiego wpisują się w nurt reportażu spersonalizowanego, głęboko humanistycznego, nie tylko dlatego, że autor pokazuje panoramę amerykańskiej rzeczywistości przez pryzmat jednostkowego losu, lecz także dlatego, że próbuje udowodnić, iż nasza odmienność nie ma znaczenia. W *Opowieściach amerykańskich* czytelnik dostrzeże bowiem coś, co pomimo opisanej różnorodności tematów spaja te teksty. Każdy z nich jest bowiem opowieścią o jakimś marzeniu. Wszyscy bohaterowie o czymś marzą: o sławie, bogactwie czy po prostu lepszym życiu, marzą jak każdy pod każdą szerokością geograficzną.

Tak jak Smoleński próbował naszkicować pewną panoramę Ameryki, tak Katarzyna Surmiak-Domańska z tortu o nazwie „Stany Zjednoczone” wykrawa kawałek i przygląda mu się przez szkło powiększające. Autorka pokazuje rzeczywistość dnia codziennego amerykańskiej prowincji w dość szczególnym miejscu, tam, gdzie mniej więcej od 2006 roku znowu, po okresie względnej stagnacji, zaczął się aktywizować Ku Klux Klan, najdłużej działająca organizacja ekstremistyczna w Stanach Zjednoczonych. Współcześnie szacuje się, że Ku Klux Klan składa się z około 100 niezależnie od siebie działających niewielkich grup. Autorka próbuje poznać przynajmniej kilka z nich.

W temat Ku Klux Klanu wprowadzają czytelnika dwa reportaże. *Pocałunek kurczaka* jest swoistą biografią jednego z amerykańskich „ewangelistów” Johnnny’ego Lee Clary’ego, który był kiedyś przywódcą Ku Klux Klanu z Missisipi, grupy znanej nam choćby z popularnego hollywoodzkiego filmu *Missisipi w ogniu* Alana Parkera. Życiorys Clary’ego służy ukazaniu, jak ta organizacja zmieniła się w ciągu niecałych 150 lat od powstania i — przede wszystkim — jak wygląda dziś. Tekst, pod wymownym tytułem *Klan Town*, opowiada o codziennym życiu mieszkańców specyficznego, bo zamieszkałego jedynie przez przedstawicieli białej rasy, małego miasteczka Harrison.

Surmiak-Domańska opisuje rzeczywistość tych rasistowskich organizacji, pokazując świat oczami swoich bohaterów. Narratorka próbuje wnikać w psychikę postaci. Jej bohaterowie przedstawiają się sami (to charakterystyczny chwyt powieści realistycznej), co pozwala pokazać wiarygodność, ale i całkowitą naiwność myślenia oraz działania bohaterów; postacie zachowują się tak, jakby nie były świadome owej fałszywej nuty, owej dwuznaczności własnych sądów i poczynań. Jeden z bohaterów tak tłumaczy swoją organizacyjną przynależność:

My, ludzie białej rasy jesteśmy wyposażeni w genetyczną skazę. Ta skaza to miłosierdzie. Kiedy widzimy istoty, które nie mają tego, co my: naszej inteligencji, wykształcenia, pieniędzy, zaczynamy odczuwać współczucie. Żadna inna rasa tak nie ma. I dlatego to my, a nie oni, jesteśmy skazani na zagładę²².

²² K. SURMIAK-DOMAŃSKA: *Klan Town...*, s. 19.

Autorka nie próbuje w żaden sposób komentować ani rozmów z bohaterami, ani tego, co słyszy, ani nawet tego, na co patrzy. Wymowne są same opisy:

I tylko dwie białe postaci w kole są przyklejone do siebie, jedna ogromna, lekko licząc, dwumetrowa, i druga niższa niemal o połowę. Wyższa podprowadza mniejszą do krzyża i pomaga podpalić pochodnię, a potem ostrożnie prowadzi z powrotem na przypisane miejsce w kole. Przytulają się do siebie mocno i szybko. A kiedy wszystkie pochodnie już płoną, rycerze unoszą je wysoko nad głowami i wznoszą na komendę okrzyk „white power” na tle wciąż świecącego krzyża...²³

Reportaże Surmiak-Domańskiej budzą refleksję na temat granic wolności. Autorka chce pokazać nie tylko odradzanie się Ku Klux Klanu, ale przede wszystkim to, że wolność, która powinna być pojmowana jako działanie publiczne, jako kolektywny dyskurs odnoszący się do społecznych przedsięwzięć i wartości, można łatwo zagubić w swobodzie indywidualnych obyczajów²⁴. Inny bohater reportażu tak konstatuje:

Nie ma przestępców ani narkomanów, a nasze dzieci zajmują wysokie miejsca w ogólnoszkolnych rankingach. Wszyscy jesteśmy chrześcijanami, wszyscy należymy do klasy średniej, mamy rodziny i podobny status materialny. I dzięki temu możemy czcić Pana i realizować jego przykazanie: Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego²⁵.

Autorka przedstawia swych bohaterów w taki sposób, byśmy dostrzegli ich pragmatyczną solidarność na poziomie obyczajów, a także specyficzną więź stworzoną mocą jakiegoś niepisanego paktu moralnego. Ale, co ważniejsze, pokazuje, jak religia pozbawiona transcendentalnego wymiaru staje się jedynie bezrefleksyjnym przestrzeganiem obyczajowych nakazów i zakazów, jak staje się tylko stylem życia.

Reportaże Surmiak-Domańskiej to także pewne studium socjologii tożsamości. Na przykładzie jednej rodziny, biografii poszczególnych jej członków, ukazanych na tle dwudziestowiecznej amerykańskiej historii autorka próbuje pokazać, jak więź kulturowa realizuje się poprzez przynależność do wspólnot wyrastających genetycznie na realnej, a potem generalizowanej i subiektywizowanej identyfikacji etnicznej, narodowej, czyli jak więzi lokalne mogą przekształcić się w nacjonalizm. Zjawisko to było opisywane przez takich badaczy,

²³ Ibidem, s. 21.

²⁴ Por. J. BAUDRILLARD: *Ameryka...*, s. 119.

²⁵ K. SURMIAK-DOMAŃSKA: *Klan Town...*, s. 19.

jak Herbert Marcuse czy Clark Roof Wade, lecz być może to właśnie reportaże opowiadające o konkretnych ludziach, a adresowane do szerokiego grona czytelników staną się zaczynem głębszej refleksji.

Reportaże Surmiak-Domańskiej są bardzo gorzkimi w wymowie opowieściami, które oczywiście nie tworzą, bo i nie taki jest zamiar autorki, pełnego obrazu społeczeństwa Stanów Zjednoczonych. Reportażystka stara się raczej pokazać, że nienawiść rasowa nie jest tylko cechą jakiejś niewielkiej części obywateli amerykańskich. Opowiadając o ludziach, wybranych konkretnych losach autorka chce uchwycić jakąś ponadindywidualną, ponadnarodową zasadę. Mam wrażenie, że wybór tematu nie jest przypadkowy, że Surmiak-Domańska skłania się ku niemu, by dotknąć spraw uniwersalnych, by pokazać mechanizmy istniejące niezależnie od obszaru geograficznego.

Małgorzata Szejnert natomiast nie skupia swojej uwagi na współczesnym obrazie Stanów Zjednoczonych, bardziej interesuje autorkę przeszłość tego kraju i odpowiedź na pytanie, jak kształtowała się współczesna Ameryka. Nominowana do Nike w 2010 roku *Wyspa klucz*²⁶ jest pierwszą polską próbą przybliżenia historii Ellis Island (nazwę przyjęto od nazwiska kupca rybnego, który kupił wyspę w 1774 roku), maleńkiej wysepki w porcie miasta Nowy Jork, na której w latach 1892–1954 znajdowało się centrum przyjmowania imigrantów do USA. Ellis Island stanowiła ostatni przystanek imigrantów na ich długiej drodze do ziemi obiecanej, jaką od wieków jest Ameryka, miejsce, w którym przesądzono o losie blisko 12 milionów osób. Autorka prowadzi swą opowieść z ogromną pieczołowitością, przedstawia losy wyspy w sposób chronologiczny, od końca XIX wieku do lat pięćdziesiątych XX wieku. Odtwarza historię z licznie zgromadzonych i często przywoływanych dokumentów, tekstów literackich, a także fragmentów utkanych ze wspomnień swoich bohaterów. Książka powstała, jak możemy przeczytać w posłowniu, jednocześnie i z braku, i z nadmiaru:

Popłynęłam na Ellis Island parę lat temu zobaczyć muzeum. Już w pierwszych chwilach, przy mieście kufrów, poczułam ciekawość, która rosła z każdym następnym krokiem. Co się tutaj działo? Kim byli ludzie wyspy — strażnicy wrót? Jak wyglądało ich spotkanie z przybyszami napierającymi na te wrota, jak godzili cnoty wyniesione z domów i demokratycznych instytucji z okrucieństwem, którego wymagała nieraz ich służba? Po powrocie do Polski zaczęłam szukać książek o wyspie. Byłam przekonana, że jest ich wiele, także polskich autorów. Nie znalazłam niczego. W katalogach największych polskich bibliotek nazwy wyspy nie było w ogóle, podczas gdy w wielkich księgozbiorach Anglii

²⁶ Warto w tym miejscu przypomnieć, że *Wyspa klucz* to druga publikacja o Ameryce w dorobku Małgorzaty Szejnert. Jej debiutancka książka *Borowiki przy ternpajku* (1972) to zbiór tekstów o amerykańskiej Polonii, o skomplikowanych losach naszych emigrantów.

i Ameryki pozycje o Ellis Island bardzo łatwo znaleźć, a trudno policzyć. Są to prace dokumentalne, naukowe, wspomnienia, albumy, filmy, wiersze, powieści. Nie trafiły one jednak do Polski ani w oryginalnych wydaniach, ani w tłumaczeniach. Tak jakbyśmy zajęci obrotami wypadków u siebie, nie zwrócili uwagi na Ellis Island. Postanowiłam więc zrobić w tej sprawie coś na miarę swoich możliwości — napisać reportaż o wyspie.

Wk, s. 277

Wyspa klucz to nie pierwszy w dorobku autorki reportaż historyczny, a właściwie geohistoryczny²⁷, wystarczy przypomnieć takie pozycje, jak napisany w 2007 roku *Czarny ogród*²⁸ czy o dwa lata późniejszy niż *Wyspa klucz* tom *Dom żółwia. Zanzibar*²⁹. Czytanie wymienionych książek pozwala zauważyć, że Szejnert wypracowała sobie własny styl pisania takiej właśnie literatury. Autorka wybiera mały skrawek świata, przygląda mu się, gromadzi nierzadko ogromną ilość materiałów, po czym umiejętnie selekcjonuje, komponuje wybrane i przetworzone już przez własną wrażliwość i literacki język informacje. Kolekcjonowanie, składanie i kompletowanie wrażeń, scalanie epizodów staje się metodą na ukazanie nie tylko niezwykle skomplikowanej historii małej wyspy Ellis Island, lecz także ważnego procesu — oto historia pisana przez wielkie H (odnajdziemy w opowieści o wyspie zarówno reperkusje obu wojen światowych, wielkiego kryzysu z lat dwudziestych czy chorób zakaźnych — od cholery po trachomę) zderza się z historią pojedynczego losu³⁰. Szejnert skupia swoją uwagę na „małej ojczyźnie”, na niedużym skrawku, by nie powiedzieć: „mikrokawałku” przestrzeni. Jeśli chodzi o zakres opisu świata, propozycja reportażyстки wydaje się minimalistyczna. Można się w tym miejscu posłużyć określeniem Ewy Domańskiej „mikrohistoria”, które w niezwykle celny sposób opisuje *gros* tekstów współczesnego reportażu literackiego. Badaczka pisze, że

²⁷ Na tę genealogiczną terminologię naprowadziła mnie sama autorka, która w jednym z wywiadów wyraźnie podkreślała rolę miejsca w swojej twórczości. W rozmowie z Juliuszem Kurkiewiczem Małgorzata Szejnert mówiła: „Rzeczywiście, wybieram miejsce. Ale nigdy nie wynikało to z jakiegoś założenia, raczej z intuicji. Zabierałam się do jakiegoś tematu i okazywało się, że to temat miejsca. Nie wiem, dlaczego tak się dzieje. Może dlatego, że ograniczona przestrzeń jest intensywna, że taka koncentracja zaostrza widzenie, że skupienie się na miejscu pozwala spojrzeć na to, co dzieje się poza miejscem, z wyraźnej perspektywy. Miejsce jest sceną, z której można widzieć widownię i kulisy, i kanał orkiestry. Ale dramat rozgrywa się na scenie. A, mówiąc po prostu, każdy z nas potrzebuje miejsca, najpierw to jest dom rodzinny, potem to się rozszerza i rozszerza, ale zawsze potrzebujemy domu”. M. SZEJNERT: *Ellis Island to scena życia*. Rozmawiał J. KURKIEWICZ. „Gazeta Wyborcza” z dnia 5.06.2010 r., s. 13.

²⁸ M. SZEJNERT: *Czarny Ogród*. Kraków 2007.

²⁹ M. SZEJNERT: *Dom żółwia. Zanzibar*. Kraków 2011.

³⁰ O roli, jaką pełni historia w reportażu współczesnym, pisałam w książce: A. DĘBSKA-KOSSAKOWSKA, B. GONTARZ, M. WISZNIOWSKA: *Literackie reprezentacje historii. Świadectwa, mediatyzacje, eksploracje*. Katowice 2013.

jest to historia, która „opowiada o człowieku »wrzuconym« w świat, o ludzkim byciu w świecie i ludzkim jego doświadczaniu”³¹.

Podobnie jak w pozostałych wymienionych tu książkach Małgorzaty Szejnert, w opowieści o Ellis Island autorka opisuje przede wszystkim drobne wydarzenia powszechnych dni historii, małe światy „innych ludzi”³²; to one stanowią główny wątek tej opowieści, podczas gdy jej osnową jest linearnie przedstawiana wielka historia. Co ciekawe, Szejnert śledzi nie tylko dramatyczne losy emigrantów polskich, żydowskich, niemieckich czy włoskich; głównymi bohaterami swojej książki czyni przede wszystkim tych, którzy przyjmowali przybyszów lub, z różnych powodów, ich odsyłali, pracowników stacji na Ellis Island — jej kolejnych komisarzy, ich zastępców, lekarzy, pielęgniarki, tłumaczy czy matrony wspierające kobiety narażone na proceder, jakim był handel żywym towarem. Ważnym elementem tworzenia „mikrohistorii” są wplecione w tkanę opowieści fragmenty dotyczące rzeczy, przedmiotów, które w niezwykle sugestywny sposób uzupełniają obraz funkcjonowania wyspy. Czytelnik może się dowiedzieć, jak ubierali się komisarze, jak imigranci, jak urządzone były pomieszczenia, w których przybysze czekali na decyzję o swoim losie, że *steerage* to tylny lub dolny pokład statku dla niezamożnych podróżników, a *buttonhook* to przyrząd do zapinania guzików, stosowany także do wykrywania jaglicy.

Przykładów „mikrohistorii” składających się na *Wyspę klucz* można wymienić znacznie więcej, ale w tym miejscu ważniejsza wydaje się odpowiedź na pytanie, jaki obraz Stanów Zjednoczonych kreuje autorka, jaka wizja Ameryki wyłania się z opowieści o tej niewielkiej wyspie. Książka rozpoczyna się jak baśń:

Wysepka Indian Lenni Lenape nazywa się Kioshk. Leży płasko na wodach zatoki, jest mała jak liść. Porasta ją słona trzcina bagienna, szary bluszcz, twarde płożące się trawy. Odkryto już Amerykę, ale wokół panuje cisza i pustka, słychać tylko wodę, wiatr i krzyk ptaków.

Wk, s. 10

Początek mógłby sugerować, że Szejnert w *Wyspie kluczu*, podobnie jak w *Czarnym ogrodzie*, będzie próbowała stworzyć odrębny mit-podanie dla tego małego skrawka przestrzeni, ale w tym przypadku ów baśniowy początek zostaje szybko skonstrastowany z inną baśnią, a właściwie bajką w iście amerykańskim stylu.

Na pierwszą przyjętą na wyspie emigrantkę wybrano Annie. Wybór ten nie był przypadkowy.

³¹ E. DOMAŃSKA: *Mikrohistorie*. Poznań 2005, s. 22–23.

³² Ibidem.

Pierwszy gość Ellis Island powinien budzić ciepłe, przyjazne uczucia wobec nowych przybyszów. Annie Moore ma być bohaterką z bajki — schludnym Kopciuszkiem, który w Ameryce zostanie królową

Wk, s. 23

— napisała Szejnert. Historia opowiedziana na samym początku książki jest dla czytelnika sygnałem, że oglądana rzeczywistość nie będzie miała jednoznacznego charakteru. I tak się dzieje, w *Wyspie klucz* bowiem Małgorzata Szejnert ukazuje dwa — wydawałoby się zupełnie przeciwstawne, choć na wyspie jakimś dziwnym trafem uzupełniające się — oblicza amerykańskiej ziemi obiecanej.

Z jednej strony, co wyraźnie autorka podkreśla, Ameryka to kraj kojarzony z etosem wolnościowym, z obietnicą lepszego życia. Kiedy Szejnert opisuje podróż pierwszego komisarza wyspy pułkownika Johna Baptiste'a Webera do Rosji, zwraca uwagę, że eskapada przypomina mu tę podjętą wcześniej przez markiza de Custine'a. Rosja wprawiła obu w zdumienie, wywołała u nich poczucie obcości. Weber pisał:

Rządy w Rosji i w Stanach Zjednoczonych przedstawiają sobą antypody, dwa krańce ludzkiej wolności. My tutaj mamy wolność wypowiedzi, tam nie można zebrać się publicznie bez zezwolenia władz; tutaj wolność prasy, tam cenzura rządowa. [...] Użycie hektografu jest zakazane, jeśli wcześniej nie uzyska się zezwolenia. Entuzjazm jest na rozkaz; flagi i chorągiewki rozmieszcza się z okazji państwowych według instrukcji policji.

Wk, s. 18

Podczas swojej podróży Weber był nie tylko w Moskwie, lecz także w Warszawie i Wilnie. Dotarł do robotnic, ofiar pogromów, więźniów prowincjonalnego aresztu. W Kownie spytał ludzi, czemu chcą jechać do Ameryki. W odpowiedzi usłyszał:

Bo to kierunek, gdzie jest nadzieja.

Wk, s. 19

We wnioskach sformułowanych po zakończeniu misji pułkownik napisał:

To nieludzkie z naszej strony wypychać tych ludzi z powrotem do nory, z której wypęzli. Kiedy tak czynimy, wytrącamy z nich z wyciągniętej ręki naszej Bogini Wolności w pięknej nowojorskiej zatoce.

Wk, s. 19

Przytaczając historie bohaterów, nie tylko wspomnianego komisarza Webera, lecz także pozostałych pracowników wyspy, Szejnert wyraźnie pokazuje czytelnikowi Amerykę jako młody kraj ludzi pełnych pionierskiego entuzjazmu

i dumy z demokracji³³. Nie bez przyczyny obok opowieści o Ellis Island znalazła się historia innej małej wysepki o sugestywnej nazwie Liberty Island, na której stoi, dumnie dzierżąc w prawej ręce pochodnię, Statua Wolności.

Z obrazem Stanów Zjednoczonych, krainy marzeń, aspiracji i nieograniczonych możliwości, sąsiaduje historia Ellis Island, która jest w dużej mierze zaprzeczeniem mitu Ameryki liberalnej, tolerancyjnej i otwartej. Z etosem wolnościowym silnie kontrastuje proceder selekcjonowania imigrantów. Autorka stara się nie używać tego słowa, świadoma jego współczesnych konotacji, jednakże trudno odrzucić takie skojarzenia. Selekcja zaczyna się już na statku. Bogaci pasażerowie zajmujący górne pokłady schodzą w nowojorskim porcie na ląd, na Ellis Island trafiają imigranci, którzy przybywają na pokładzie *steerage* „za chlebem”. Później jest rozdzielania ciąg dalszy, Stany Zjednoczone nie życzyły sobie bowiem na swojej ziemi

idiotów, chorych umysłowo, nędzarzy, poligamistów, osób, które mogą się stać ciężarem publicznym, cierpią na odrażające lub niebezpieczne choroby zakaźne, były skazane za zbrodnie lub inne haniebne przestępstwa, dopuściły się wykroczeń przeciw moralności.

Wk, s. 23

Szejnert wiele miejsca poświęca kwestii ustalania kryteriów przyjęcia i sposobów oceny zdolności i przydatności kandydatów na Amerykanów. Niezwykle sugestywne są fragmenty dotyczące deportacji czy oddzielania osób zdrowych od psychicznie chorych, tych,

którzy nie tylko mogą stać się ciężarem dla społeczności, ale także powiększyć środowiska przestępcze. W dodatku mogą mieć upośledzone potomstwo.

Wk, s. 112

Ellis Island, co Szejnert trafnie pokazuje, jest miejscem reifikacji człowieka.

doktor Victor Stafford [...] spokojnie łapie na sobie pchły z włoskiego statku (zostawiły mu czerwone kropki na szyi) i snuje myśl: czym różni się diagnozowanie samochodu, który chcemy kupić, od diagnozowania człowieka, którego mamy wpuścić do Stanów.

Wk, s. 67

Zapytana o *Wyspę klucz* Małgorzata Szejnert powiedziała: „Reportaż historyczny można uzasadnić tylko tym, że ma także życie współczesne. Reportaż zamknięty w historii, który nie stanowi istotnego komentarza do dzisiaj, nie

³³ Potwierdza to autorka w wywiadzie. M. SZEJNERT: *Ellis Island to scena życia...*, s. 13.

ma chyba racji bytu”³⁴. Dlatego książka Szejnert jest również próbą odpowiedzi na pytanie o budowniczych Stanów Zjednoczonych, jakie dziś znamy. Jest więc próbą pokazania proveniencji Ameryki wielokulturowej. Szejnert ukazuje ją poprzez „mikrohistorie” swoich bohaterów, między innymi Augustusa Schermana, urzędnika Ellis Island, który śledzi nieprawdopodobną zbieraninę ludzką, gesty, rysy, spojrzenia, postawy, fryzury, „pejsy, brody, czapki, mycki, turbany, chustki, fartuchy, kaftany, buty, walonki i łapcie” (Wk, s. 27), albo bagażowego Petera Maca, który wyróżnia się osobliwym talentem: na podstawie krótkich oględzin bagażu potrafi z łatwością odgadnąć, z jakiego kraju pochodzi jego właściciel. Mac zaobserwował, że bagaże Skandynawów upchane są najbardziej, a walizki Anglików i Francuzów są w lepszym stanie od pozostałych bagaży. Grecy i Arabowie taszczą toboły wielkie jak góry,

zbierają pięćset lub sześćset funtów rozmaitych rzeczy, ugniatają je razem i zawijają w dywany i chusty.

Wk, s. 26

Ellis Island jest więc kluczem do Ameryki. Kluczem nie tylko dlatego, że tak chce nazwać wyspę architekt Frank Lloyd Wright, nie tylko w symbolicznym znaczeniu otwarcia lub zamknięcia drzwi przed lepszym losem imigranta. Jest także kluczem do zrozumienia Ameryki współczesnej, jej tożsamości jako kraju, tożsamości amerykańskiego społeczeństwa — jako całości i poszczególnych mieszkańców. Małgorzata Szejnert doprowadza swoją historię do czasów współczesnych. Opowiada, jak Amerykanie dojrzewali do otwarcia na wyspie muzeum, z jakim trudem udało się je stworzyć. Natomiast jako symboliczne zamknięcie historii warto potraktować ten oto fragment:

Na dwadzieścia lat przed powstaniem muzeum otwarto World Trade Center na Manhattanie. W jedenaście lat po inauguracji muzeum w linii Manhattanu, widocznej z wyspy jak na dłoni, zabrakło dwóch wież.

Wk, s. 255

Pisanej przez Szejnert historii Ameryki nie scala więc żadna konkluzja, na zakończenie pada raczej ważne pytanie. Pytanie nie o przeszłość, a o przyszłość Ameryki, miejsca, gdzie na małej wysepce spotkali się ludzie różnych kultur, religii i narodowości, by budować kraj wszelkiej szczęśliwości. Pytanie o ciąg dalszy tej historii, bo przecież

nikt nie potrafi określić, kiedy ostrygi z łowisk koło Ellis Island, a wraz z nimi wody zatoki, wrócą do formy z czasów Indian Lenape; czy nastąpi to za lat dwadzieścia, pięćdziesiąt czy sto i czy jest to w ogóle możliwe.

Wk, s. 276

³⁴ O swojej nowej książce *Wyspa klucz* Małgorzata Szejnert rozmawia z Martą Mizuro. Pozyskano z: <http://www.empik.com/rozmowa-z-malgorzata-szejnert-o-jej-nowej-ksiazce-wyspa-klucz-wywiady-empikultura,21305,a>, (9.01.2015).

Monika Wiszniowska

The Image of United States in Contemporary Polish Reportage Reconnaissance

Summary

Polish reportages, in which the authors have tried to build an interesting and non-stereotypical image of the United States, are few. The reasons for this state of affairs seem complex. What discourages contemporary reporters from breaking the stereotypes is perhaps the fact that today the United States are the most exploited by mass culture place on Earth. Maybe the popular thinking that we already know everything there is to know about the US also still lingers.

In 1997, Paweł Smoleński published *Opowieści amerykańskie* [*American Tales*], in 2009, Małgorzata Szejnert had her reportage *Wyspa klucz* [*Key Island*] released, and at the turn of the year 2013, reports by Katarzyna Surmiak-Domańska were printed in "Gazeta Wyborcza". All three authors demonstrated a deep conviction that the United States is a country about which no generalizing judgments can be made since each opinion expressed about the country can be countered with one, equally corresponding to reality, that denies the previous. The reporters set an ambitious task for themselves — they want, at least in some measure, to understand the American society, its culture, tradition and way of thinking. That is why they talk to people and relate their stories, that is also why they focus their attention on unusual issues and phenomena, but primarily on the fate of individuals.

Monika Wiszniowska

La imagen de Estados Unidos en el reportaje polaco contemporáneo Reconocimiento

Resumen

Hay pocos reportajes polacos cuyos autores intenten construir una imagen interesante y no tópica de Estados Unidos. Las causas de este panorama parecen ser complejas. Lo que desanima a los reporteros contemporáneos a romper con los estereotipos puede ser el hecho de que Estados Unidos sea el lugar más explotado por la cultura de masas. Tal vez persista también la opinión común de que ya se sabe todo sobre EE.UU.

En el año 1997, Paweł Smoleński publicó *Opowieści amerykańskie* [*Relatos americanos*]; en 2009, Małgorzata Szejnert publicó *Wyspa klucz* [*La isla llave*], y entre 2013 y 2014 salieron en "Gazeta Wyborcza" los reportajes de Katarzyna Surmiak-Domańska. Los tres autores comparten la convicción de que Estados Unidos es un país sobre el que es imposible formular juicios generalizadores, de que a cada opinión sobre este país puede oponerse otra, igualmente verdadera. Los reporteros se plantean una tarea ambiciosa: desean comprender, al menos en cierto grado, la sociedad americana, su cultura, tradición y su modo de pensar, por lo cual hablan con la gente y relatan lo que ella dice; prestan la atención a los asuntos y fenómenos inusuales, pero ante todo al destino de individuos.